

Jacek Chrobaczyński

ORCID: 0000-0001-7896-2494

Historia jako pokusa

Recenzja książki *Historia jako pokusa. Spojrzenie przez pryzmat Westerplatte*, red. Janusz Marszalec, Gdańsk 2021

Przemysłany tytuł, który w tej książce świadomie dominuje. Ilustracją tytułowej „pokusy historii” pozostaje zaś Westerplatte – miejsce-symbol-cezura. Punkt odniesienia, a także wyróżnik i znamię w polsko-polskiej narracji o początku II wojny światowej (1939–1945). Szczególny – dodam – wyróżnik również tego, co nazywam w swoich badaniach – poświęconych czasom już po klęsce – wrześniowym syndromem, a niekiedy wręcz, za Joanną Tokarską-Bakir, „historią jako fetyszem”.

Te pojęciowe odniesienia do pierwszego i kolejnych dni przede wszystkim września 1939 r. stanowią tu oś najpierwszą, podkreślę, świadomie zdefiniowaną przez autorów tej zbiorowej narracji, niosąc zarazem ważne przesłanie historii dyscypliny naukowej. Zmagającej się przy tym niemal zawsze z polityką, ideologią, a ostatnio coraz modniejszą w niektórych kręgach, szczególnie władzy, tzw. polityką historyczną. O tym również jest ta przemyślana praca, starannie i estetycznie wydana. Mamy tu wyraziście zarysowane dwa konteksty obecne w procesie historycznym: skalę mikro – Westerplatte, i skalę makro – II wojnę światową. W polskiej perspektywie historiograficznej, a zwłaszcza w perspektywie tzw. polityki historycznej pozostaje jeszcze jedno określenie, dość nagminnie wykorzystywane propagandowo: sprawa polska w II wojnie światowej. Terminy „II wojna światowa” i „sprawa polska w II wojnie światowej” nie są równoważne, choć niewątpliwie połączone, ale i jednoznacznie, wyraźnie zhierarchizowane. Pojęcie „II wojna światowa” zdecydowanie przewyższa (dominacja) „sprawę polską...”, warto o tym stale pamiętać. Również w perspektywie już wojennego finału, bilansu i następstw wojny, w tym tych wielo-, wieloletnich (np. sowiecki obóz niesuwerennych państw w Europie Środkowo-Wschodniej).

Dla rzetelnego badacza to pojęcia, ale i warsztatowe wskazania dość oczywiste, by nie powiedzieć „oczywista oczywistość”, jednak dla polityków (w części), ideologów (też w części) bywają one tożsame, często w szczególny sposób akcentowane. Powstaje niepotrzebny chaos polityczno-historyczny. Książka zaś rozstrzyga te ważne konteksty już w tytule, przejawiając szacunek przede wszystkim dla historii jako dyscypliny nauki, ale i

spoglądając na politykę, w tym tzw. politykę historyczną, obecną przecież w codzienności i „bieżących”. Dlatego od razu na wstępie doceniam zrozumienie przez autorów, redaktorów, wydawcę czasu i miejsca, ciągłości i zmiany, istotnych składowych procesu historycznego, a zarazem przyglądanie się wspomnianej codzienności i „bieżących”, stale wszak obecnej i oddziałującej – na czytelnika, historyka, polityka itd.

*

Poza wstępem redaktora tomu *O pokusach historii* na publikację składają się trzy części: *Gdańsk i Westerplatte*, *Dyskursy*, *Praktyki* – 18 autorów zróżnicowanych tekstów oraz interesujący wywiad. Całości dopełniają indeks osobowy i ikonografia (zarówno jako źródło, jak i dopełnienie „bieżących”). Artykuły naukowe (szerokie spektrum przypisów źródłowych), rozległa panorama zagadnień, dowodząca uwagi recenzenckiej. Z jednej strony niewątpliwe studium przypadku, czyli historia mikro, z drugiej bogaty wybór zagadnień dotyczących wojny, muzealnictwa, a także tytułowych „pokus” z historii dyscypliny naukowej wynikających. Sporo też uwag o tzw. polityce historycznej, czyli odmianie polityki, bo z pewnością nie nauki (jak dyscyplina historia), polityki wobec i wokół historii. 426 stron, profesjonalny wydawca: Muzeum Gdańska.

Z uwagą czytałem poszczególne teksty – inspirują perspektywą spojrzenia, krytycznym podejściem do procesu historycznego, jego wyzwań i trudności w rozumieniu, interpretacji, ale i zauważaną przez autorów tendencją do manipulacji i mitotwórstwa. Także dostrzeganiem wielu zjawisk obocznych wobec głównych nurtów zdarzeń i procesów. Całość porządkuje wstęp, wręcz źródłowo omawiający i ukierunkowujący pola dyskursu w tekstach prezentowanych w *Westerplatte*. Już pierwszy jego akapit przepleciony jest historią (pomnik) i polityką (Adamowicz–wojsko). Oś autor wstępu akcentuje następująco (s. 14): „skupimy się głównie na założeniach płynących ze strony reinterpretacji [wyróżnienie J.Ch.] politycznych”. Dodaje zasadnie – potwierdzam to po lekturze – że publikacja ma „uzmysłowić procesy, które dzieją się na naszych oczach, wpływając na kształtowanie pamięci zbiorowej, architektury, literatury, systemu edukacji, wreszcie języka muzealnej opowieści czy na rozumienie patriotyzmu” (s. 15).

Teksty zawarte w tomie są finalizacją dwu konferencji naukowych (interdyscyplinarnych) zorganizowanych przez Muzeum Gdańska. Reprezentują obszar humanistyki i nauk społecznych z wyraźnym zaakcentowaniem kontekstu tzw. polityki historycznej.

Krótką charakterystyką, z recenzencką refleksją, poszczególnych części i artykułów, którą poniżej przedstawię, wyraziście dowodzi zrealizowania założeń koncepcyjnych zapisanych we wstępie.

Część I: *Gdańsk i Westerplatte*

Cezary Obracht-Prondzyński, *Gdańskie laboratorium pamięci i tożsamość (z wojną w tle)*

Autor: „Wojna nadal stanowi bardzo silny element «organizujący» pamięć Polaków” (s. 29). I dodaje: „To zaś, jak oceniamy jej przebieg, przyczyny, a szczególnie skutki, nader często nas dzieli” (tamże). Trudno by było, zajmując się problematyką II wojny światowej, nie podzielać tak precyzyjnie sformułowanej tezy. Nacisk na „unikalność «gdańskiej» wojny” to odwołanie się do historii mikro mimo wszystko, ale z szerszym spektrum historii makro. Wojna w wymiarze militarnym rzeczywiście zaczęła się w Gdańsku. Może to nazbyt spektakularna teza – Westerplatte, Poczta Polska w Gdańsku, ale pamiętajmy, że Wehrmacht tego dnia i o tej samej godzinie ruszył przeciw Polsce na przestrzeni całej granicy. Niemniej *casus* Gdańska, przypomnijmy – Wolnego/niewolnego Miasta Gdańska, z Poczta i Westerplatte to wyróżnik szczególny. Również w dzisiejszej perspektywie, wyróżnik, który można nazwać „gdańską pamięcią”. To nie jedna pamięć, lecz *de facto* pamięci – w liczbie mnogiej. Decydują o tym specyfika miasta, jego obecność, w tym wojenny finał, w tej właśnie wojnie, a także pogranicze transnarodowe, transkulturowe itd. Rozumienie tych wyróżników, na które autor zwraca uwagę, nie zawsze przynosi pozytywne myśli, co – zasadna uwaga – „wpływa na wizerunek [dzisiejszy – J.Ch.] miasta” (s. 34). Powojenny Gdańsk, w tym przede wszystkim jego społeczność, to bowiem zdecydowanie – podzielam to spostrzeżenie – wypadkowa wielu czynników, plusów i minusów, różnic społecznych, doświadczenia historycznego, a tym samym również pamięci. Pamięci historycznej, często, niestety, z odniesieniami, niezbyt niekiedy szczęśliwymi intelektualnie, do polityki czy ideologii.

Natomiast Peter Oliver Loew w tekście zatytułowanym dość prowokacyjnie w formie pytania, *Kto o Gdańsku pamięta i dlaczego pamięć o wojnie jest zagrożona?*, wskazuje na interesujący gdański przypadek, nazywany „gdańskim laboratorium pamięci” (s. 43). Trafność spostrzeżenia podtrzymuje kluczowe pojęcie – pamięć w wielu odmianach: lokalna, narodowa, a także „pamięć wielu grup i warstw społecznych” (s. 45). Dodam – wojna to uderzenie również w pamięć, przecież jej przebieg, finał i kończące ją rozstrzygnięcia narzucają sposób pamiętania i weryfikują pamięć. Słusznie uważamy, szczególnie badając *social history*, że wojna oprócz zła i destrukcji to zarazem rodzaj weryfikatora. W jakimś też

stopniu to edukator. Dlatego autorska teza wskazująca na potrzebę myślenia „całym Gdańskiem” jest dla kontekstu II wojny światowej zasadniczym wyzwaniem, i to na różnych polach badań, edukacji, szerzej – dyskursu gdańskiego. To rzeczywista istota laboratorium.

Robert Traba z kolei, „czytając krajobraz” (*Czytanie krajobrazu: Westerplatte i Kulmhof w Chełmnie n. Nerem*), zauważa – wręcz intrygująco – kontekst historii stosowanej. Również w perspektywie laboratoryjnej i w wymiarze mikro (placówka-składnica wojskowa i obóz zagłady). Tu ważne pole refleksji, często pomijane w narracji historycznej – świadomość, topografia, źródło i przeżycie/wyobrażenie. Także następstwa – edukacja, pamięć i postpamięć, kultura pamięci i przepracowywanie pamięci. Z polityką w tle. Autor trafnie wskazuje, że „czytanie krajobrazu” to przede wszystkim „obecność przeszłości w przestrzeni publicznej i próba jej nowego sformatowania w postaci historii stosowanej” (s. 56). A to bardzo szerokie spektrum aktywności, choć, moim zdaniem bezdyskusyjnie, z osią historii jako dominantą, czyli obecnością – jak to akcentował Marc Bloch – „człowieka w czasie”. Z recenzenckim uzupełnieniem – również w przestrzeni, ważnej kategorii ciągłości i zmiany. W związku z powyższym znaczącą rolę odgrywa zatem edukacja historyczna, łącznie ze sferami na nią oddziałującymi. Na tym tle rozumienie i zrozumienie Westerplatte i Kulmhof pozostaje w tym skalowaniu niezwykle istotnym punktem odniesienia. Choć Westerplatte to „przestrzeń miasta”, żywego, wielorakiego organizmu, mieszkania, pracy, turystyki, codzienności i świąteczności, a obóz Kulmhof trwa i powinien dalej trwać w ciszy („na skraju lasu”). Co charakterystyczne, konflikt władza (sprawujący dziś władzę) – Westerplatte to następstwo polityki niemądrej, szczególnie w kontekście czasu i miejsca. A w tle Westerplatte jeszcze drugi „gdański” niepotrzebny konflikt sprokurowany również przez pisowską władzę – Muzeum II Wojny Światowej (organicznie powiązanie z Westerplatte).

Natomiast cisza w byłym obozie „na skraju lasu” staje się atutem. Choć i tu polityka daje o sobie znać – „pomnik ofiar faszyzmu”, „pomnik ofiar Zagłady” (s. 74). Czyżby to nowy rodzaj narzucanej przez politykę i polityczność ewolucji pojęciowej? Autor trafnie i precyzyjnie analizuje, nagłaśnia w istocie, zjawiska stale przecież obecne w warsztacie historyka, ale często obce politykom i politykierom – czasu i przestrzeni, ciągłości i zmiany. Zwieńczeniem pozostaje (czy powinna pozostawać – dręczące recenzenta pytanie) solidarność zderzenia Westerplatte–Kulmhof w okowach tzw. polityki historycznej. Gdzieś na marginesie autor pamięta też o cezurze/kontekście Jedwabnego oraz dyskusji – ważnej w środowisku – Andrzeja Nowaka i Pawła Machcewicza. Jako recenzent zdecydowanie opowiadam się za sposobem myślenia Pawła Machcewicza – i Westerplatte, i Jedwabne, bez

różnicowania. Zatem ani chwała, ani hańba, lecz jedno i drugie, dla zdrowia społecznego i w poczuciu odpowiedzialności za historię dyscyplinę nauki, a nie politykę czy wręcz politykierstwo. Przegrany, jak uważam, polsko-polski dyskurs pt. „Jedwabne” nie nastraja optymistycznie. Fałszywa pozostaje także dychotomicznie akcentowana/narzucana przez tzw. polityków historycznych, w tym, niestety, przez niektórych historyków oś przyjaciół–wróg (odwołanie do Carla Schmitta). To niezbyt fortunna opcja w rozumieniu procesu historycznego, a szczególnie tej jego części, którą nazywamy *social history*. Autor ma tego świadomość, trafnie podkreśla zjawisko, dlatego to ważny, wiążący sporo zagadnień, tekst dla całości omawianego wydawnictwa.

Jan Szkudliński i jego *Westerplatte jako przedmiot sporu historycznego* to mocny akcent skierowany na *casus* Westerplatte, w perspektywie nie tylko historycznej, ale przede wszystkim politycznej. Tym odwołaniem rozpoczyna zresztą swój tekst, zasadnie – jak uważam – bo „polityka wokół Westerplatte” była „od zawsze”. Poetycko niemal: zmieniają się epoki, a ona trwa; autor „w pięciu głównych słowach-hasłach” (s. 99) definiuje istotę problemu:

– mit („narodowy mit”), mit niemal „od pierwszego dnia wojny”. Znamy to z czasu Września 1939 i wrześniowego syndromu, narastającego z każdym dniem wojny: „Westerplatte walczy”, „Westerplatte się broni” z finalnym „czwórkami do nieba szli” – nieśmiertelności. A mit zawsze utrudnia, niekiedy wręcz uniemożliwia rzetelny dyskurs naukowy, źródłowy (sprawa kpt. Dąbrowskiego, innych). Poza tym mit to często epizod w historii. Westerplatte w perspektywie mikrohistorii trwało siedem dni i miało określone następstwa, ale w perspektywie wojny... całej wojny to już zupełnie inny wymiar. Nie wszyscy chcą i potrafią się z tym pogodzić;

– emocje – tu autor odwołuje się do tezy, którą dostrzegamy w badaniach socjologicznych i socjohistorycznych, podzielam zresztą ten punkt widzenia: „Polacy wcale nie interesują się historią, ale się nią emocjonują” (s. 101). Nic dodać, zainteresowanych znacznie mniej, rozumiejących proces historyczny jeszcze mniej, za to „kochających kpt. Klossa”, „kochających czterech pancernych i Szarika”, „kochających płk. Stirlitza” (sowiecki serial bardzo popularny w Polsce) – znacznie, znacznie więcej. To właśnie tę tezę, podobnie jak mitologizację procesu historycznego wykorzystują politycy, ideologowie, czasem religia. W ten sposób wykorzystując dostępne środki i narzędzia propagandy, narzucają obrazy, które niewiele mają wspólnego z nauką historyczną, a sporo z polityką, w tym tzw. polityką historyczną, ideologią i propagandą. A także zdefiniowane cele, które można skonstatować

następująco: „narzucimy światu nasze spojrzenie” np. na II wojnę światową – gdy przeanalizować dyskurs wokół Muzeum II Wojny Światowej, dowodnie to widać;

– problem mitomanów, pochodna mitu i mitologii, w niemałym też stopniu tzw. polityki historycznej, w przeciwieństwie do historii dyscypliny naukowej – nie nauki, a właśnie odmiany polityki, z szerokim wątkiem mitotwórczego spoglądania na historię/proces historyczny;

– odrębność (Westerplatte) – „oderwanie [...] od szerszego kontekstu kampanii polskiej 1939”. Trafna końcowa refleksja: „negatywna i b[ardzo] emocjonalna opinia dawnych podwładnych na temat dowódcy zdarza się często i nie oznacza automatycznie, że podwładni ci mają bezwzględnie rację” (s. 105);

– ambicje (ambicja zaistniałej obecności – może nawet podręcznikowej legendy).

Analizując zagadnienie wnikliwiej, dochodzę do wniosku, że to szersze uniwersalia autorskie niż tylko kontekst Westerplatte, w tym fałszywie rozumianej polityki z naciskiem na tzw. politykę historyczną. Ale Westerplatte, jak nietrudno zauważyć, pozostaje ważnym frontem tej politycznej, a właściwie politykierskiej, pozanaukowej walki. Niepotrzebnej.

Małgorzata Omilanowska, *Architektura rekonstrukcyjna pomiędzy polityką historyczną a komercją*

Autorka już w początkowych akapitach zauważa/przestrzega: ostrożnie z manią rekonstrukcji, konfrontując bezręką Wenus z „budynkiem bez pewnych elementów”. Z intelektualnego i warsztatowego punktu widzenia porównanie „bezrękiej Wenus” z „budynkiem bez pewnych elementów” (Westerplatte) to pyszność, skoro pełna odbudowa zabytku to już rekonstrukcja, zatem nie zabytek (np. Zamek Warszawski *versus* Wawel). A przy rekonstrukcji, czego często politycy/decydenci nie rozumieją, coś z historii po prostu zanika. Weźmy choćby pomysł Jarosława Kaczyńskiego o odbudowie zamków Kazimierza Wielkiego. Takie zrealizowane przedsięwzięcie „odbudowa” (*sic!*) nigdy nie byłoby słynną zamkową Doliną Loary, ponieważ to bezrozumność i brak szacunku dla wiedzy i porady znawców problematyki. Ilustruje to zjawisko, w istocie odmianę „pokusy”, w jakimś stopniu też patologii, trafnie sformułowana teza autorki: „Ideolodzy kształtujący założenia polityki historycznej Prawa i Sprawiedliwości nie godzą się z historią taką, jaką była” (s. 118). To grzech pierworodny, pozostają następstwa, np. w edukacji, świadomości historycznej. Powtórzę: tzw. polityka historyczna nie była, nie jest i nie będzie nauką, to odmiana polityki, a często prostackiego politykierstwa ze zmanipulowaną historią (dyscypliną nauki) w tle.

Na tle tego uogólniającego uwarunkowania autorka solidnie analizuje zasadniczy problem – Westerplatte („odbudowa [*sic!*] Westerplatte”). Przytacza liczne polityczne i politykierskie pomysły rekonstrukcyjne. Odwołuje się też do obecności „w tym problemie” Muzeum II Wojny Światowej, przede wszystkim do okresu już po wypędzeniu przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego pierwszej ekipy autorsko-organizacyjnej z prof. Pawłem Machcewiczem na czele i zainstalowaniu w muzeum ekipy pod kierownictwem dr. Karola Nawrockiego. To klasyczny, wręcz spektakularny, dowód przewagi polityki nad historią dyscypliną nauki. I wykorzystania narzędzia władzy dla osiągnięcia zdefiniowanego przez nią celu. Tak postępują reżimy autorytarne, a nie demokracje. To także dowód, że władzy zawsze udaje się pozyskać chętnych do takich działań, tu w gronie historyków. Konsekwencją jest trafna autorska przestroga podsumowująca „stan, jakby wojny nie było”, a to już kataklizm intelektualny. Omilanowska dodaje: „Zafałszowaniem historii jest usunięcie śladów walk” (Westerplatte). W następstwie powstaje falsyfikat. Groteskowym efektem jest odbudowa (Westerplatte) przedwojennych wszak budynków zdrojowych zaadaptowanych na potrzeby Składnicy Wojskowej. Autorka wyraźnie sugeruje – historyk powinien myśleć. A polityk? – dodam. Może też od czasu do czasu by pomyślał? Szczególnie polityk funkcyjny (wicepremier, minister, wiceminister, dyrektor). Myśleć zawsze warto, albowiem „myślenie ma przyszłość i obniża stan kompromitacji”, jak mawiała moja śp. Babcia, „prawdziwie prawdziwa” mądra Galicjanka.

Waldemar Ossowski, *Westerplatte – historia i przyszłość miejsca pamięci*

„Westerplatte i jego historia to część Gdańska o znaczeniu międzynarodowym, tworząca tożsamość miasta i jego wizerunek w skali europejskiej i światowej” (s. 129). To oczywiście trafne spostrzeżenie, choć pamiętajmy – Westerplatte to epizod wojenny, mikrohistoria w szerszej wojennej perspektywie, by nie powiedzieć nawet nieistotna. Obecna jednak nie tylko w polsko-polskiej perspektywie początku wojny (choć nie wyłącznie), był to bowiem pierwszy ze znamienych punktów niemieckiego uderzenia. Westerplatte pojawiło się na czołówkach gazet już 1 września 1939 r.; inne miejscowości – a przecież Wehrmacht zaatakował całą polską rubież obronną – pojawiały się w następnych dniach wojennej już kampanii. Natomiast Gdańsk/Westerplatte/Poczta to były najpierwsze informacje. Kolejne miasta, np. Warszawa, są przywoływane po pewnym czasie, a Kraków, zajęty już 6 września w godzinach rannych, stanie się tylko miejscem „z kolei zajęтым” (miasto nie było bronione).

W polsko-polskiej perspektywie te pierwsze dni Westerplatte znaczyły sporo, ale wrześniowy syndrom klęski dopiero się zarysowywał. Jeszcze wierzono, że „nikt nam nie zrobi nic, bo z nami Śmigły, Śmigły Rydz”. W prasie pojawiły się nawet enuncjacje, że „sto polskich czołgów zaatakowało Berlin”. Stąd ta dwufraza Westerplatte. Autor świetnie to rozumie – po kilku dniach przecież fraza „Westerplatte walczy” ucichła, choć Gdańszczanie pamiętali. Więcej, Polacy już „okupowani” też pamiętali (w dalszych latach okupacji 1 września to był zawsze czas refleksji, modlitwy, kwiatów na cmentarnych mogiłach, tekstów w prasie konspiracyjnej, komunikatów premiera na wychodźstwie, wojskowych itd.).

Cezura końca wojny stworzyła natomiast nowe pole – przypomnienia, pamięci, często i odwiedzin w Gdańsku przynależnym do Polski, ale w nowym systemie. Dlatego ta druga część tekstu wprowadza w znacząco nowy obraz i obecność/miejsce: Westerplatte 1939–1945 – lata po Październiku 1956. Tu już z ważnym kontekstem radykalnym otrzymujemy autorską, solidną analizę tzw. polityki historycznej, odnoszącą się również do współczesności: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego – Muzeum II Wojny Światowej – Westerplatte – Muzeum Gdańska.

Ten rytm współczesny, pomijając już tzw. politykę historyczną PRL, zupełnie niepotrzebny, więcej – niezrozumiały, wręcz politykierski ze strony wicepremiera Glińskiego czy wiceministra Sellina. Sprawa też niegodna, bo naruszająca wartości i porozumienie zawarte z szacunku dla historii i jej dramatu (Westerplatte-miejsce, przynależność instytucjonalna, utrwalona tradycja). Z dominantą brutalizmu „ja” – wicepremier, wiceminister, i z politykierską dominantą – zbyteczną – tezy „my wiemy lepiej”. To brutalizm nie nauki historycznej, lecz brutalizm pisowskiej tzw. polityki historycznej, dominanty polityki nad nauką historyczną oraz wspomnianą tradycją. Nauka historii i pamięć miejsca, jego gdańskiej przynależności, a także – tym samym – czasu muszą być obronione przed barbarzyństwem fałszywej polityki i ideologii. Ta fałszywa polityka i ideologia szkodzi bowiem historii, sprzyja po prostu jej fałszowaniu. Ostatni akapit tekstu zdecydowanie umacnia recenzenta w tych spostrzeżeniach:

Zmiany na Westerplatte realizowane w ostatnich sześciu dekadach pokazują dobitnie, że dzisiaj trzeba z rozwagą, w sposób odpowiedzialny i z szacunkiem dla dziedzictwa podejść do wszystkich nowych propozycji przestrzennych i muzealnych. Konieczna jest głęboka refleksja nad tym, jak zagospodarować to miejsce pamięci, aby zachować jego autentyczność, by symbolicznie przemawiało nie tylko do Polaków, ale także promowało wartości uniwersalne o ponadczasowym charakterze, niepowiązane z obowiązującą polityką pamięci. Miejmy nadzieję, że zrozumienie dłuższej perspektywy historycznej

zwycięży nad polityką doraźnych potrzeb, pozwoli uchronić od skupienia się wyłącznie na własnym dziedzictwie i zaślepienia na spojrzenie innych.

Dodam – muszą to zaakceptować wszystkie strony, a w szczególności Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które jako pierwsze naruszyło to, co w Westerplatte było utrwalone, znane, rozumiane. Polityki tutaj nie potrzeba, w zupełności wystarcza historia.

Tę pierwszą część kończy interesujący wywiad *Jak zmienić Westerplatte?*, intrygująca i pouczająca rozmowa Janusza Marszalca i Lecha Parella z prof. Piotrem Lorenssem, wybitnym architektem i urbanistą, architektem miasta Gdańska. Wypowiedź profesora inspirowała do przemyśleń wokół fundamentalnej tezy, jak ją odczytuję, podanej z pewną pikanterią jednoznacznie: „Powiem krótko [prof. Lorens o Westerplatte – J.Ch.], szanujmy to, co autentyczne, spróbujmy do tego zbudować uniwersalny przekaz i nie próbujmy [wyróżnienie J.Ch.] rekonstruować czegoś, co minęło, bo to nigdy się nie udaje” (s. 148).

Pytanie: czy ta jednoznaczność stwierdzenia, jego wyrazistość, wskazanie ma szansę dotrzeć? Czy też polityka i ideologia musi po swoim, bez względu na głos fachowców – narzucać, egzekwować, „bo wiemy [my w ministerstwie – J.Ch.] lepiej”. Może warto zrozumieć istotę, zarówno w dobrym, jak i złym znaczeniu, problemu/casusu Westerplatte. Bo Westerplatte, jak podkreśla prof. Lorens, „to kolaż różnych rzeczywistości”. Może zatem wystarczy tylko więcej pokory, zaufania dla znawców (interdyscyplinarność spojrzenia na Westerplatte) i jak najmniej ciężkiego czołgu fałszywej polityki?

Część II: Dyskursy

Ewa Solska, *Przeszłość i historia w dyskursie politycznym. Casus Polski lat 2015–2019*

Tekst „wynikający z niepokoju” – podzielam tę kierującą uwagę znamienitej badaczki zjawisk polityki i historii. Coraz gorzej mamy – tak uważam – w dyscyplinie historia, a coraz lepiej w okresie zdefiniowanym przez badaczkę w tzw. polityce historycznej, przecież nie nauce. Przegrywa nauka/dyscyplina. Przegrywają rzetelni badacze. Dlatego ten tekst to ważny głos właśnie w dyskursie, równie ważnym, choć duszonym przez polityków. Niestety, niekiedy ze wsparciem części środowiska historyków. Dopelnia zarówno tytułowe „Westerplatte” (mikro), jak i „historię jako pokusę” (już makro). Między innymi dlatego tak istotna pozostaje teza autorki – badaczki i pilnej krytycznej obserwatorki – podkreślającej, że koimy „polskie kompleksy i poznawczy dysonans względem wypieranych, niewygodnych, zawstydzających faktów dyskursem dumy, a reaktywacją mitu mesjańskiego wypierając

dyskurs historyczny” (s. 172). To główna oś problemu, ale zauważmy: starcie poważne i nierównoprawne, politycy i tzw. politycy historyczni mają bowiem do dyspozycji narzędzia, które daje w tym sporze państwo. Rzetelni badacze zaś mają tylko swój trud, rzetelność, warsztat i odpowiedzialność wobec czytelnika, a tym samym również wobec dyscypliny historia.

Zatem to spór nie tylko o historię/przeszłość, ale spór o fundamenty nauki, poniewieranej PiS-reżimem przez wykonawców dyspozycji centrali partyjnej, tj. część polityków. I w tym sporze historyk-badacz musi być obecny w imię obrony wartości wolnej nauki i wolnego dyskursu naukowego, a w następstwie także wolnej edukacji. Autorka świetnie uchwyciła ten wątek „nowej humanistyki”, w szczególności zaś „humanistyki zaangażowanej” (s. 173). Podzielam ten punkt widzenia i tę postawę badaczki – bardzo ważny spajający tekst historii makro (dyscypliny) i historii mikro (studium przypadku – Westerplatte). W zgodzie z cytatem-wskaźnikiem-kierunkowskazem: „zmiana sposobu opowiadania nie wystarczy, choć często staje się podstawą rzeczywistych przemian” (odwołanie autorki do: Rebecca Solnit, *Nadzieja w mroku. Nieznane opowieści, niebywale możliwości (dokument dźwiękowy)*, Kraków 2019).

To niezwykle precyzyjna analiza zjawiska „gaworzenia historycznego” w wydaniu PiS, dalekiego od przejrzystego projektu historycznego, w zgodzie z fundamentami nauki historycznej. Bo historia, nawet gdyby PiS w całości zaklinał przeszłość i nią manipulował, pozostanie nauką. To ważna fraza bilansująca ten tekst – niewątpliwe uniwersum spojrzenia na imponderabilia nauki historycznej. „Megalomańskie egzorcyzmowanie” (ciekawa autorska fraza – J.Ch.) rzeczywistego procesu historycznego w stronę tzw. polityki historycznej (PiS), tj. dowolnie dobieranej do interpretacji (precyzyjniej quasi-interpretacji) i wyjaśniania procesu historycznego. To bezdroża nauki, droga donikąd, manipulacja, a nie wyjaśnianie procesu historycznego. Z pokorą, otwartością na dyskurs, weryfikację, ale nigdy politykierstwo. Historia dyscyplina nauki i rzetelni historycy trzymający się tej wytycznej warsztatowej muszą też – w jej obronie – przeciwstawiać się owemu „megalomańskiemu egzorcyzmowaniu” procesu historycznego przez PiS-formację, zdecydowanie bliższą formacji reżimu niż demokratycznego państwa prawnego.

Łukasz Garbał, *Krew najmłodszych i pamięć murów – Jan Józef Lipski o polityce historycznej*

Tekst interesujący i ważny, autor, znawca Lipskiego (m.in. autor obszernego dwutomowego opracowania biograficznego), skupia się na dwóch perspektywach – mikrohistorii (Lipski) i problemach uniwersalnych, tj. historii makro (patriotyzm). Teza spinająca uwagi Garbała brzmi, z odwołaniem się do Lipskiego: „Bo przecież patriotyzm – to nie tylko szacunek i miłość do tradycji, lecz również nieubłagana selekcja elementów tradycji, obowiązek wysiłku”. Pięknie i mądrze powiedziane, szczególnie „selekcja elementów tradycji, o b o w i ą z e k [wyróżnienie J.Ch.] wysiłku” (s. 220). Trafna akcentacja.

Historia, po raz kolejny powtórzę, to dyscyplina nauki, uwarunkowana, jak każda, wiele wymaga od badaczy. Ale też coraz bardziej dostrzegamy w niej, czy raczej poprzez „pokusy”, sporo „inności”, niejasności, potknięć, w tym ingerencji polityki, więcej – politykierstwa i manipulacji. Tu autor pokazuje wielorakość możliwości spoglądania i rozumienia. I nie zapomina o wskazaniu Lipskiego w tym kontekście – „selekcji” („selekcja to znaczy ocena, nie chowanie trupa do szafy. Bo on kiedyś i tak wypadnie, tylko z wielkim hukiem” – s. 220). Pomocnikiem w tym wypadaniu są rzetelne badania, a hamulcowym tzw. polityka historyczna.

To starcie kluczowe, ze wskazaniem zdecydowanej przewagi nauki nad polityką. Kto tego nie rozumie, rozumie raczej niewiele. Warto o tym pamiętać – zarówno w wolnych, suwerennych historycznych badaniach, jak i w polityce, mądrej polityce. To fundament spojrzenia Lipskiego/Garbała. A autor trafnie syntetyzując, dopełnia jeszcze swoje rozważania sformułowaniem-wskazówką (s. 233):

I przede wszystkim, badajmy historię rzetelnie, a nie propagandowo. Historia jest nauką, a zatem nie może odrzucić niepodobających się komuś prawdziwych wyników, bo wówczas byłaby tylko kolejną ideologią, która w końcu, jak zawsze, przeminie, wyrządzając po drodze szkody konkretnym ludziom.

Piotr M. Majewski, Rafał Wnuk, *Wojna w muzeach świata – w poszukiwaniu opowieści*

Tytuł być może trochę mylący, nie jest to bowiem monograficzna analiza światowego zjawiska, ale odwiedzenie kilku interesujących i świadomie dobranych muzeów w zgodzie z założeniem „transformacja historii w tożsamość” (s. 237, cyt. za; S. Knell, *Museums, Reality and the Material World* [w:] *Museums in the Material World*, red. S. Knell, London–New York 2007, s. 3). W tle wojenne „my” (ofiary) i „oni” (wrogowie), co w świetle wnikliwych,

rzetelnych badań szczególnie w perspektywie *social history* pozostaje raczej spojrzeniem powierzchownym. Ta relacja, opisywana jako oni – my, była zdecydowanie bardziej skomplikowana, choć niewątpliwie z dominantą akcentowanego „oni” – „my”. W cieniu również sprawca – ofiara, a w szerszej (np. Holokaust) triada Raula Hilberga: sprawcy – ofiary – świadkowie, przy tym, moim zdaniem, do weryfikacji, z uwzględnieniem np. problemu współsprawców i współsprawstwa itd.

Z badawczego zaś, historycznego punktu widzenia (historia nauka) w tym tekście ważna konstatacja – z jednej strony „perspektywa muzealnej opowieści”, czyli „kto jest dominującym narratorem poszczególnych wystaw”, z drugiej – „uchwycenie zasadniczego przesłania ekspozycji powstałych w państwach o odmiennych doświadczeniach historycznych, ustrojach politycznych i tradycjach muzealizacji przeszłości” (s. 237).

Przedmiotem analizy, przemyślanej i usytuowanej w tak zdefiniowanej przestrzeni jest autorski wybór kilku muzeów (stąd moja uwaga, że to opracowanie nie ma charakteru monograficznego):

- Muzeum Wielkiej Wojny Ojczyźnianej w Pokłonnej Górze w Moskwie,
- Muzeum Wielkiej Wojny Ojczyźnianej w Mińsku,
- Muzeum Wielkiej Wojny Ojczyźnianej w Kijowie, od 2015 r. – Narodowe Muzeum Historii Ukrainy w latach II wojny światowej (agresja rosyjska, aneksja Krymu),
- Muzeum Ofiar Ludobójstwa w Wilnie.

Autorzy trafnie, choć skrótowo, uchwycili to wszystko, co tworzy spektrum doświadczenia tamtego czasu, w zmiennej, często fałszywej perspektywie (oni, my, ofiara itd.). Zarazem jednak to zauważalne mocno echo polityki i historii „po”, szczególnie po Związku Sowieckim. Tu polityka, historia i nacjonalizm aż kipią, uwidacznia się również rodzaj mitologii, uproszczeń i powierzchowności spojrzenia na niełatwy – to prawda – proces historyczny. To echo obecne jest też, gdy analizie podlegają:

- czeska ekspozycja w krypcie kościoła pod wezwaniem św. św. Cyryla i Metodego w Pradze (sprawa cichociemnych z roku 1942 i zamachu na Reinharda Heydricha) – inność wojny, inność okupacji, Protektorat Czech i Moraw,
- Memoriał Lidice („I niewinni byli winni”, s. 244),

– The National World War II Museum w Nowym Orleanie („historia amerykańskiego doświadczenia w wojnie, która zmieniła świat”, s. 245), w tle: „rozumienie i odczuwanie siły i wartości Ameryki”, tamże).

Autorzy mają świadomość „wybranych przykładów” i następstw tego wyboru. Ale jako wytrawni historycy próbują „pokusić się o kilka refleksji na temat pamięci wojny i miejsca, jakie zajmuje ona w dzisiejszej rzeczywistości” (s. 246–247). Trafnie zauważają:

– ważne miejsce II wojny światowej w muzealnych ekspozycjach,

– niemałą skalę „zjawiska muzealnego” (liczby, jakości, podobieństw, ale i różnic – niemałych, dodam),

– czynniki wpływu na narrację, interpretację, w następstwie edukację, kształtowanie świadomości. Dostrzegają też „niemałą polityzację”, a wokół polityki również sporo „współczesnych ambicji”. Dodałbym: i zdefiniowanych celów tzw. polityki historycznej, niestety,

– zróżnicowane linie podziałów, niekoniecznie według schematu Wschód–Zachód, sporo tu „łączników”.

To tekst równoważny, choć z innej nieco perspektywy (muzeum), wcześniej analizowanemu tekstowi Ewy Solskiej (tzw. polityka historyczna). Oba to istotne pole dyskursu, ale i pytań.

Mirosław Filipowicz, *Zbliżenia i pokusy. Polsko-rosyjskie dyskusje historyczne po 1989 r.*

Zderzenie polsko-rosyjsko/sowieckie – ciekawe spostrzeżenie, jak sądzę, z zasadniczym słowem narracji: „przemycić”, „sporo przemycić”, będącym kluczem w odniesieniu do okresu historiografii przed 1989, a nawet – wyjątkowo – „już od 1980” (s. 251).

Co warte podkreślenia, autor uwzględnia dwa wektory – historiografię *stricto* rosyjską/sowiecką i ukraińską. Ten drugi wektor, ważny również ze względu na „ukraińską diasporę”, która po 1989/1990/1991 „zjechała do kraju” [s. 253, niepodległa Ukraina – J.Ch.]. Rosyjska historiografia nie dysponowała takim zasobem wzmocnienia.

Historia historiografii w tym znamienitym tekście to rodzaj lustra:

– historii,

– polityki i ideologii,

– postaw, wyborów, strategii postępowania – to cenne dopełnienie spojrzenia, czasem wręcz ewoluującego: „ktoś z wcześniejszą reputacją liberała zaczął nagle mówić językiem urzędowej propagandy, ktoś inny, wcześniej kojarzony z establishmentem, brał teraz człowieka na stronę [...]” (s. 254). To dopełnienie analizy historyka historiografii narzędziem *social history* akurat gdy mowa o historii-„pokusie” – bezcenne.

Intrygująca analiza, inspirująca – niekoniecznie wszystko wyjaśnia, ale skłania do stawiania kolejnych pytań. Otwiera tym samym nowe pola badawcze. Sporo autorskiej otwartości w ocenach. I wartościowa rzetelna porównawcza konfrontacja rosyjsko-polska, z instytucjami włącznie. Dopełniona jednoznacznym językiem: „służalczość, gotowość do sygnowania każdego stanowiska, jeśli tylko jest ono przez władze aprobowane” (s. 255; uwaga o charakterze uniwersalnym).

Przy takim ujęciu uwidaczniają się też różnice: „nie doszło jeszcze do tego, by na czele Polskiego Towarzystwa Historycznego [tamże] stanął minister sprawujący nadzór nad wywiadem [Rosja – J.Ch.]”. Choć...? Warto pamiętać o wielu historykach w rządzie, w służbach PiS itp.

Autor, jako historyk świetnie rozumiejący i meandry, obszaru nauki, i jego uwarunkowania, podsumowuje z mocnym osobistym i emocjonalnym przekonaniem (słusznym, jak uważam): „mam nieodparte wrażenie, że nie ma problemu dialogu pomiędzy chcącymi słuchać i czytać polskimi i rosyjskimi historykami [...]. Problem pojawia się wtedy, gdy w ów dialog wkracza jedno czy drugie państwo, stawiając niedające się przekroczyć bariery lub psując atmosferę wzajemnych stosunków” (s. 262). Krótka – gdy zaczyna dominować „historia jako pokusa”. Nie nauka, ale pokusa właśnie. Nic dodać.

Waldemar Stopczyński, *Zamach na Kutschere, czyli pułapki kombatanckich historii*

To tekst wiwisekcja. Nauka historyczna w akcji czynnej, niestety – z ekranem tzw. polityki historycznej, pamięci/niepamięci, manipulacji wokół. Autor perfekcyjnie prowadzi czytelnika *via* źródło – bez „pokusy”. Niemal jak w amerykańskim filmie *Chłodnym okiem*. Autor – historyk „Parasola” – doskonale rozumie, że „akcja Kutschera” była, jest i zapewne pozostanie wyzwaniem. Tu niezbędna jest nie tylko badawcza rzetelność, wręcz drobiazgowość konfrontacji, ale i sporo pokory. Trafnie zauważa: „Nigdy wcześniej, i jak się okaże, nigdy później nie udało się uderzyć celniej i mocniej w niemiecki aparat represji na terenie Generalnego Gubernatorstwa” (s. 265).

Tekst, choć niewiele ma wspólnego z tytułowym Westerplatte, jest jednak solidnie osadzony w kręgu zarówno wspomnianej „pokusy”, jak i w kręgu ogólniejszego wyzwania tej zbiorowego tomu – historii. Meandry rzetelnej pracy historyka, źródła różnej proveniencji, „opowieści”, wreszcie czas, ich miejsce udokumentowane w tym tekście – to warsztatowa perfekcja. Wskazanie, że historia to dyscyplina nauki przede wszystkim, a nie polityka, tzw. polityka historyczna czy wręcz pokusa. Również ostatni akapit trafnie zaświadcza, iż uprawianie tzw. polityki historycznej grozi naukowym potknięciem. Przykład Muzeum II Wojny Światowej, kierowanego za rządów PiS już nie przez rzeczywistych jego twórców i autorów pierwszej wystawy (niezrozumiała politykierska decyzja wicepremiera, ministra kultury i dziedzictwa narodowego), będących historykami rzetelnymi, podchodzącymi do procesu historycznego i jego krytycznego wyjaśniania z pokorą, lecz raczej przez tzw. polityków historycznych, jest tu dowodem szczególnego rodzaju.

Małgorzata Książek-Czermińska, *Bohaterstwo, niewinna ofiara, wina i wstyd w literaturze polskiej*

Ukierunkowująca główna teza autorskiego spojrzenia, niezwykle, szczególnie intelektualnie, wymagająca, brzmi:

Chcę się tu skupić na wstydzie płynącym z poczucia winy, który być może należałoby nazwać wstydem szlachetnym, gdy człowiek żałuje tego, co zrobił, uznając, że dopuścił się zła moralnego, na przykład z powodu słabości, a następnie stara się winę odkupić. W perspektywie historycznej wstyd taki może odnosić się nie tylko do postępów dokonanych osobiście, ale też w poczuciu przynależności do jakiejś grupy społecznej, z którą jednostka się utożsamia i z tego powodu poczuwa się do odpowiedzialności za jakieś postępowanie, uznane za naganne, nawet jeśli nie brało się w nim bezpośredniego udziału [s. 282].

Westerplatte – zarówno miejsce, jak i symbol – dobrze sytuuje się w przestrzeni, którą autorka trafnie definiuje jako „jeden z najważniejszych symboli bohaterskiej postawy Polaków [...]” (s. 283). To skala mikro tej postawy, ale i zarazem ważny wyróżnik. Autorka jednak pamięta też o skali makro – „nasza historia XX w. i jej literacki [badawczo – J.Ch.] obraz nie wyczerpują się przecież w tym, do czego odsyła nas ten symbol” (tamże). Najślusniejsza słuszność w badawczym spojrzeniu. Też podzielam pogląd, do którego (faktografia) ten kontekst się odnosi: „I Westerplatte, i Jedwabne”. Zdecydowanie zaś nie w relacji „Westerplatte czy Jedwabne” (nawiązanie do znanej polemiki Pawła Machcewicza z Andrzejem Nowakiem – tamże). I wręcz wykrzyknik: „Jeśli nie zdobędziemy się na wysiłek

odważnego spojrzenia prawdzie w oczy i będziemy przemilczać chwile hańby, nikt nie uwierzy w nasze zasługi” (tamże).

Dowody w zderzeniach literackich: Jarosław Marek Rymkiewicz („niepokojąca postawa”), Wincenty Pol („stracęnczy model bohaterstwa”, w tym dobrze to ilustrujące nieśmiertelne: „poszli nasi w bój, bez broni”, s. 284), Władysław Pobóg-Malinowski (powstanie warszawskie „największe w dziejach Polski nieszczęście”), szersze spektrum odwołań: Adam Mickiewicz, Tadeusz Borowski, Jan Józef Szczepański. Ale i Hilberg z kontekstem „sprawców, ofiar, świadków”. Tu dodałbym jeszcze: szerokiego kręgu różnych współsprawców (pomagierów sprawców), w tym rodzimych, co autorka zauważa („nowa wiedza”, s. 288). Ponadto Claude Lanzmann, Jan Tomasz Gross, Adam Zagajewski, Joanna Tokarska-Bakir, Szczepan Twardoch, Monika Sznajderman, Martin Pollack. Osobiście doceniając całość spojrzenia, a także ważne odwołania i konteksty, chciałbym tu zaakcentować najnowszą pracę Joanny Tokarskiej-Bakir, niezwykle wręcz śledztwo wybitnej antropolożki i historyczki w skali mikro (Sandomierskie – *Bracia miesiące. Studia z antropologii historycznej Polski 1939–1945*, Warszawa 2021).

Ale kluczowe pozostają tu wolność badań i ich następstwo (np. edukacja), w tym jedno z najważniejszych przesłań – Tischnerowskie „Nie jest wolny człowiek, który nie potrafi przyznać się do winy. Nie jest wolny naród, który nie potrafi wysłuchać wyznania win i uczynić z tego wyznania. Nic tak nie krępuje wolności jak wina nienazwana i niewyznana” (s. 300). A poeta (Ryszard Krynicki) dopełnia:

Trzeba być wolnym
żeby się uczyć
na swoich błędach [s. 301].

Dorota Skotarczak, *Kilka uwag na temat wizerunku dwudziestolecia międzywojennego w kinie PRL*

PRL-owski kontekst legitymizacji „nowego” obejmował całe spektrum obszarów państwa i społeczeństwa, co autorka trafnie zauważa. Refleksję skupia na PRL-owskim filmie, nie zapomina jednak o ważnych kategoriach procesu historycznego, w tym przede wszystkim o ciągłości i zmianie (oprócz czasu i przestrzeni).

Nawiązania PRL-owskie w filmie łączą dwa czynniki – film międzywojenny i... całościowa wręcz negacja tego okresu w dziejach Polski nazywanej ludową. Z pamięciowym, szczególnie w początkowym okresie PRL – odniesieniem do wojny, okupacji, konspiracji.

Interesująca autorska ścieżka szlakiem polskiego filmu, filmów, które znamy powszechnie: *Skarb*, *Zakazane piosenki* itd. W tle zaś gnuśność socrealizmu, pomieszane konteksty wojenne (AK – GL/PPR), cierpienie i ofiara (Auschwitz – podobne, ale już Zagłada wtopiona w to, co propagandowo określano jako „polskie ofiary wojny i okupacji”), cezury – 1956, kolejne.

W tle również film Stanisława Różewicza *Westerplatte* (1967) – „przypadek odosobniony” (s. 311), choć – celna uwaga autorki – „jednoznaczny w swej pozytywnej wymowie” (tamże). Dodałbym w tym kontekście może jeszcze „Hubala”.

Natomiast tytułowe międzywojnie w PRL-owskim filmie okazało się trudne w realizacji. Ożywienie w związku z cezurą 1980–1981. Autorka rzetelnie zauważa w podsumowaniu: „po 1981 r. II RP przestała już budzić większe emocje” (s. 320). Nie oznacza to, że okres ten przestał być przedmiotem dyskursu. Nadal nim pozostaje dla historyków, publicystów. Filmowców również.

Część III: Praktyki

Agnieszka Jaczyńska, Czego ma uczyć historia? Edukacja szkolna jako element polityki państwa

Formuła praktyki – bardzo interesująca w tej części, coś na kształt historii stosowanej, niewolnej od potknięć, szczególnie w perspektywie państwo/władza – edukacja. Niedobre doświadczenie PRL (edukacja funkcją systemu) to tylko punkt odniesienia, ale po 1989 – sporo zmiennych.

Tekst autorski, z obszernym odwoływaniem się do źródeł/dokumentów (Podstawa programowa itd.), również tzw. polityki historycznej („Czy wobec tego edukacja historyczna jest elementem polityki historycznej państwa?”, s. 331). Dwa odwołania („główne nurty”) – Dariusz Gawin, Tomasz Merta – dowodzą raczej jednostronności spojrzenia (metoda, oddziaływanie) z niewielką różnicą zakresu (na zewnątrz i wewnątrz państwa). Wspólny mianownik – państwo/władza – sporo tu kreuje, wskazuje, egzekwuje (dysponuje narzędziami).

Pytanie: co pozostaje kontekstem – wolne badania i dyskurs (historia dyscyplina nauki) czy jednak polityka (bo tzw. polityka historyczna to nie nauka, lecz polityka – nie wynik postępowania badawczego, ale cele i założenia, nakazy/egzekucja polityczne)? Ani Gawin,

ani Merta nie brali tej różnicy pod uwagę – akcentowali polityczność, a nie naukę. Choć naukę wykorzystywali – zrozumieli. Ale ta hierarchiczność poczyniła była błędna. To moje zdanie, nie autorki, choć jej analiza prowadzi do takiej właśnie, zasadnej, konstatacji.

Badaczka pomija nieco ten problem, analizując zagadnienie i przytaczając autorów polityków (Merta – wówczas wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego – zginął w katastrofie smoleńskiej). Dopełnia natomiast ten problem odwołaniem się do spostrzeżeń (podzielam ten sposób myślenia o tzw. polityce historycznej) Eugeniusza Ponczka („Polityka historyczna jest swego rodzaju sposobem uprawiania polityki, a trakcie którego prawdziwą bądź mniej lub bardziej sfalsyfikowaną i zmytizowaną wiedzę o dziejach traktuje się instrumentalnie, a więc jako środek do utrzymania władzy lub jej zdobycia, bądź partycypowania w niej”, s. 332).

Kontynuatorem tak rozumianej tzw. polityki historycznej pozostawał pisowski minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek.

Historyk, szczególnie historyk-badacz nie może się godzić na tzw. politykę historyczną, ona bowiem niweczy często wysiłek naukowy, a i pokorę w analizie i wyjaśnianiu procesu historycznego. Nazywamy to manipulacją polityczno-ideologiczną i propagandową.

Nie przekonuje mnie zatem fundamentalna teza autorki: „Według mnie w pojęciu polityki historycznej mieszczą się pierwszy i drugi z prezentowanych modeli i chyba nie ulega wątpliwości [wyróżnienia J.Ch.], że właściwie każde państwo politykę historyczną uprawia” (s. 332).

To pomieszanie usprawiedliwia tzw. politykę historyczną. Nie można nauki (historia) mieszać bądź wciągać w politykę. Bo często może się to kończyć politykierską manipulacją (polityk wie lepiej niż badacz specjalista – to fałszywa hierarchizacja). Właśnie dlatego, że się na to godzimy: „właściwie każde państwo politykę historyczną uprawia”. Choć często „państwo” nauki, historyków nie słucha, niekiedy demonstrując wręcz arogancję. Nie tylko zresztą państwo autorytarne (to bardziej zrozumieli), ale i państwo demokratyczne (*casus* wicepremiera Glińskiego i wiceministra Sellina zdecydowanie tego dowodzi, choć mam tu sporo wątpliwości, czy III RP pozostawało nadal w 2021 r. konstytucyjnie potwierdzonym „demokratycznym państwem prawnym” – codzienność potwierdza, że był to już sporych rozmiarów reżim). Dlatego jako historyk nie godzę się na taki „związek” historii, jako dyscypliny nauki i tzw. polityki historycznej, czyli polityki.

Autorka rozumie skalę zjawiska – to widać szczególnie w zakończeniu: „Chciałabym w polskiej szkole edukacji historycznej nastawionej na świadome poznanie przeszłości, kształtowanie postaw otwartych, ukierunkowanych na zrozumienie innych, zdających sobie sprawę, że obowiązujące oceny i interpretacje mogą pod wpływem postępu w badaniach naukowych ulec zmianie” (s. 338).

Ja też, ale gdy w polityce urzędują nie tyle świadomi i odpowiedzialni politycy, ile raczej politrucy (stan bieżący w 2021 r. – wskazują na to teksty pomieszczone w tym zbiorze), nie jest to możliwe.

Mateusz Jasik, *Rekonstrukcja historyczna – analiza fenomenu*

Nie mam jako historyk przekonania do rekonstrukcji historycznych. Podkreślę – rekonstrukcji, a nie teatru, sztuki historycznej, filmu itd. Być może to radykalne spojrzenie, ale ile razy, co roku, w rocznicę można oglądać klęskę Krzyżaków pod Grunwaldem czy rekonstrukcję (?) – raczej prostacki przypadek z Radymna – ciąганie i obijanie kukły Żyda w świąteczny katolicki dzień? Czy każdego 1 sierpnia, niezależnie już od tradycji gwizdów i buczenia na cmentarzu!, pod warszawskim pomnikiem Małego Powstańca mają się uganiać berbecie z atrapami pepesz itp. Dziesiątki mądrych i głupich... obrazów, przedstawień, nawet szkolnych (Facebook: w klasie uczniowie szkoły podstawowej poprzebierani za więźniów KLw pasiaki, z kolegą przebranym za kapo!), retrospekcji, zabaw?

Pozytywnym porównaniem/odniesieniem mogą tu być poszukiwania – militariów, zatopionych łodzi podwodnych, statków. To jednak zupełnie inna sfera historycznych odniesień, pasji oraz trudu – z niebezpieczeństwem w tle. Ale zabawa w Krzyżaków, Litwinów i dzielnych rycerzy polskich (Litwini myślą nieco inaczej)? Dlaczego nie rekonstrukcja dziesiątek przegranych bitew? Kult, świadome wybory przedstawień, bohaterszczyzna, w końcu sporych rozmiarów mitomania (gdy dodać np. niemieckie konteksty/akcenty w polityce PiS, takie jak mantra odszkodowań wojennych)? A słynny „dziadek z Wehrmachtu” – rekonstrukcja, głupota, cynizm propagandy z historią w tle. Dodam – historią fałszywą.

To jedna z refleksji, dlatego z uwagą czytuję teksty z zakresu rekonstrukcji historycznej, szczególnie gdy autorzy akcentują spojrzenia i wnioski przez solidną analizę. Autorskie przypomnienie *Rozmów przed modlitwą* – tekstu sztuki (słuchowiska?) Władysława Zawistowskiego – to skala zniszczenia pewnej idei, która być może miałaby sens, gdyby była

artystyczna, a nie propagandowa. Znamy te sztuki, słuchowiska – wybitne przecież. Choćby *Naszą klasę* Tadeusza Słobodzianka. Ale propaganda jako rekonstrukcja historyczna to jedna z kierunkowych szarż, absurd.

Autor trafnie analizuje przykładowe frazy, konfrontując je ze źródłem historycznym, stanem badań. Wynika z tego – podzielam uwagi – że dojmującym zjawiskiem pozostaje dowolność poczynań, świadoma selektywność (mniej lub bardziej) doboru „sztuk-rekonstrukcji”. Dochodzą często jad języka, dychotomia podziału, wykluczenie. I wiele innych, zazwyczaj zatem ahistoryczność spojrzenia. I szczególnego rodzaju otoczka – słabiej *Bogurodzica*, za to obrzęd mszy św. w pełni. W następstwie niemały koszt takiej „edukacji parahistorycznej”. Ktoś ten koszt zbadał?

Przegląd inscenizacji/rekonstrukcji „w kilku wybranych państwach europejskich” (s. 344), które Jasik analizuje, otwiera nowe pola, skłania do pytań, pokazując zarazem (słuszne autorskie spostrzeżenie) „polski fenomen” (tamże) tego zjawiska.

Gdy jednak bronić tezy, że historia się nie powtarza (elementarz nauki historycznej), to pytania związane z rekonstrukcją i następstwami coraz bardziej natarczywe: tylko teatrum, rodzaj upraszczającego laboratorium (a historia to nie dyscyplina laboratoryjna, jak choćby chemia) itd.

Analizowany przez autora przegląd polskich rekonstrukcji – intrygujący i inspirujący, choć... nastroja raczej pesymistycznie (rodzaj, dobór, jakość, wykonanie, propaganda i kult tzw. polityki historycznej). Badacz trafnie wskazuje na błędy i potknięcia, a może świadome wybory autorów kierujących się zdefiniowanym celem? Gdy zaś spojrzeć przez pryzmat Wieloletniego Planu Rządowego „Niepodległa” (państwo, finansowanie, partyjniackie cele itd.) – cele i metody dość jednoznacznie instrumentalne (świetne autorskie porównanie tych rekonstrukcyjnych środków z „grantami na badania w dziedzinie nauk humanistycznych i społecznych”, s. 347).

Autorską tezę główną też podzielam: „Państwo Polskie [precyzyjniej, państwo PiS – J.Ch.] hojniej finansuje rekonstrukcyjne pokazy” (tamże). Dodam – to również dowód stosunku PiS-państwa do nauki. Takie państwa cofają się w rozwoju, a nie prą do przodu, wykorzystując zdobycze nauki. Zostanie po tym pył i proch aktorskiego lub quasi-aktorskiego i polityczno-propagandowego, niezbyt mądrego wysiłku, a nie rzetelne rozumienie procesu historycznego. Bo historia nie jest magicznym „vitaë”, lecz kontekstem uniwersum: skąd,

dokąd i po co zmierzamy? To edukacyjnie, świadomościowo i przyszłościowo zdecydowanie ważniejsze niż polityczno-ideologiczne z ekranem religii (niezmiennie: „Bóg – Honor – Ojczyzna”) w tle. Szczególnie to ważne w przypadku młodych. Nie można budować nowoczesnej przyszłości, jak nowoczesne, demokratyczne kraje i liberalno-obywatelskie społeczeństwa, posuwając się naprzód z głową stale zwróconą do tyłu i z mocno zmitologizowaną historią w podręczniku, zalecanej lekturze, ukierunkowanej publicystyce itd.

Tak rozumiana rekonstrukcja nie jest, bo być nie może, edukacją historyczną. Jest wyłącznie tzw. polityką historyczną, czyli mitologizacją, narzucaną przez politykę, polityków, niestety, niekiedy z udziałem historyków. Jest kolorowym patchworkiem, a nie dyscypliną nauki. Nie tędy droga do solidnego naukowego rozumienia procesu historycznego zarówno w warstwie makro, jak i mikro.

Podzielam tu sumującą uwagę autora o problemie, że tzw. polityka historyczna (tu w kontekście rekonstrukcji) to „pokusa”, której „mogą ulegać organizatorzy inscenizacji” (s. 354). Jasik dowiódł, że najczęściej ulegają (polska przypadłość). Choć – to też ważne – rekonstrukcja historyczna, przemyślana, dobrze umocowana w podstawie źródłowej, może się okazać „ciekawą i lubianą”, jednak należy ją stosować „z umiarem” (tamże). Dodam: nigdy dość rozwagi i pokory w analizie procesu historycznego. A tym samym i edukacji historycznej.

Joanna Zętar, *Miejsce – (Nie)Obecność – Pamięć. Studium przypadku Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”*

Mam to szczęście, że trochę znam Ośrodek, również przez pryzmat znajomości kilku osób tam pracujących. To świetny, mądry pomysł – kawał solidnej roboty. Dlatego czytałem ten tekst z emocjonalną uwagą.

Symbolika i dzieje Bramy Grodzkiej pozostają ważnym dopełnieniem zrozumienia problemu sformułowanego w tytule. Autorka świetnie to wyczuwa: „Była, jak każda brama, konstrukcyjnie i symbolicznie, przejściem między światami” (s. 357). Stąd jej druga nazwa – Żydowska. Rozumiemy lepiej, gdy widzimy topografię ówczesnego Lublina, te dwa światy, symbolicznie przedzielone/oddzielone, ale i połączone (organizm miasta, obywatelstwo miasta, obywatelstwo kraju itd.) – polski i żydowski.

Dziś lubelska Brama Grodzka pozostaje strażnikiem, a zarazem przewodnikiem tamtego i bieżącego czasu (autorka: „tranzytywność przechodzenia”, s. 357). Dlatego pytanie o te dwa

światy wczoraj i dziś stanowią główne wyzwanie i projekt Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”. Jest o czym pamiętać – żydowska dzielnica w Lublinie przedwojennym to 43 tys. obywateli – jedna trzecia wszystkich lublinian. Dalsza historia Żydów lubelskich, podobnie jak Żydów jako żydów, znana z licznych opracowań – w tym getto i *Endlösung* (*Aktion Reinhardt* z finalną operacją „Enterfest” – eksterminacja m.in. lubelskich Żydów, Sobibór, s. 360 i n.).

Autorka celnie uwypukla pustkę „miejsca po”, wskazując też na konsekwencje i świetnie je analizując. Inspirujące pozostają następstwa i cezury (1990) – „w Bramie Grodzkiej rozpoczął działalność Teatr NN, w 1992 przekształcony w Ośrodek «Brama Grodzka – Teatr NN»”. Stąd w tekście intrygujące akapity: obecność, pamięć, obecność/odpowiedzialność, opowieść o mieście (wystawa-instalacja „Pamięć Miejsca”). Dopełnia całości Archiwum i Wielka Księga Miasta oraz Personalizacja nieobecności („Lublin, 43 tysięcy”). Uzupełnia to nowoczesność – online, a także Misteria pamięci, Szlak pamięci, Pamięć Zagłady. I refleksja syntetyzująca: Od niepamięci do miejsca pamięci.

Oceńlibym następująco całość przedsięwzięcia – wielka determinacja, pasja poznania, udostępnienie, a przede wszystkim (główny drogowskaz, jak go rozumiem) „pracować z pamięcią” (s. 362). Dodam: wokół pamięci, z apostrofem rzetelnej wiedzy, dokumentacji i pamiętania. To nawet więcej niż tytułowe studium przypadku. To trwały walor Lublina – nieustająca, wieloaspektowa, codzienna praca, a nie tylko świąteczna czy rocznicowa. Niełatwa, ale niezwykle potrzebna. To rodzaj świadomej odpowiedzialności „za” – tamten czas, tamtą społeczność, za ciągłość i zmianę – ważne kategorie w procesie historycznym. Za pamięć należną i bezinteresowną. A także za to, co już wcześniej akcentowałem: „Skąd i dokąd zmierzamy, ale i dlaczego?”.

Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” (projekt „Pamięć – Miejsce – Obecność”), w tej perspektywie czasu, miejsca i pamięci właśnie, to zarazem „miejsce pamięci”, jak podkreśla w podsumowaniu autorka. A zarazem „miejsce upamiętniania, gromadzenia historii, gdzie kody i nośniki pamięci, domeny symboliczne, obrazy pamięci budują narrację miejsca żywej pamięci oraz tworzą historię symboliczną” (s. 381).

Podzielim to spostrzeżenie – to wielkie, ważne przedsięwzięcie – instytucja – projekt. Znacznie więcej – powtórzę – niż tytułowe studium przypadku. To więcej niż przypadek, to pozytyw „historii jako pokusy”. Dobrze dopełnia spojrzenie przez pryzmat Westerplatte.

Mariusz Gąsior, *Imperial War Museums. Zbiory instytucji w kontekście badań i popularyzowania historii*

Imperial War Museums obok wielu prestiżowych brytyjskich muzeów przynależy do czołówki takich instytucji. Ale to nie tylko muzeum/muzea – to w znaczącym stopniu również – poza funkcją typowo muzealną – również potężne „ośrodki myśli intelektualnej w swych dziedzinach” (s. 385).

Znacząco dzięki takiemu założeniu poszerzają pole obszaru kulturowego, turystycznego, stanowiąc swoiste uniwersum w nowoczesnym rozumieniu.

Autor, w latach 2004–2018 pracownik Imperial War Museums (IWM), solidnie przeanalizował sam koncept tego muzeum, przedstawił społeczność muzealników (dyrektorzy), zbiory i ich udostępnianie, popularyzację (edukacja). Kilka interesujących uwag poświęcił komparatyście („sytuacje w polskich muzeach”).

To nie jest jednak tekst tylko o charakterze przeglądowym. To intelektualnie przemyślana, także warsztatowo (muzealnik), ścieżka poznania, a przy tym pole dla refleksji, wsparte interesującymi spostrzeżeniami, tezami, opiniami. Dla historyka dziejów najnowszych ważna lektura.

Chociażby: „W Polsce ostatnimi laty problematyka drugiej wojny światowej, w tym udziału w niej narodu polskiego, Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Holokaustu i kontrowersji z nim związanych, urosła do rangi definicji charakteru narodowego, a partia rządząca regularnie wykorzystuje tzw. politykę historyczną do ataków na swych oponentów politycznych” (s. 385). Trafna diagnoza. Ilustracją myślenia odmiennego niż „partii rządzącej” pozostaje analiza misji i funkcji, zbiorów i przesłania IWM. To o tyle intrygujące, iż muzeum „obejmuje prawie wszystkie ważniejsze konflikty ostatniego stulecia [...]” (s. 386). Nie jest to zatem perspektywa studium przypadku, ale spojrzenie znacznie szersze – „historii jako pokusy” nie wyłączając.

Interesujące autorskie spostrzeżenie w kontekście sylwetek dyrektorów: „kolejni dyrektorzy zapewnili jej [IWM] stabilny rozwój, sukcesywnie ją rozwijali i uczynili z niej placówkę muzealną światowego formatu” (s. 388).

Wniosek: znacznie mniej pokus i polityki, w tym tzw. polityki historycznej (przypadek polski, por. np. Muzeum II Wojny Światowej oraz Muzeum Westerplatte, Muzeum Historii Żydów

Polskich Polin i inne). To nie władza zmienia dyrektorów, lecz dyrektorzy zmieniają się po wypełnieniu misji. Pozytywne strony jednorodności działania, ciągłości i zmiany, a nie politykierstwo z tezą w tle: „my partia, my, jej funkcjonariusze, wiemy lepiej, jak wszyscy inni, a już szczególnie nasi polityczni przeciwnicy, wcześniej u władzy”. Autor ten sposób polsko-polski trafnie rejestruje i definiuje (s. 389).

Zbiory IWM są imponujące, zawierają też akcenty polskie – „bogactwo obiektów” (s. 390). A szeroka perspektywa spojrzenia (stulecie) daje sporo szans muzealnikom, choć nie tylko (autor uszczegóławia narrację, całości dopełniają ilustracje).

Na tym tle intrygująca wręcz, nie tylko dla muzealnika, refleksja: „sytuacja w polskich muzeach” (s. 403 i n.) – bolączki:

- brak wyspecjalizowanych działów zajmujących się kolekcjonowaniem historii mówionej,
 - nadmierne zbiurokratyzowanie procedury pozyskiwania nowych zbiorów,
 - kwestia opracowania zbiorów („ból” ksiąg inwentarzowych),
 - profesjonalizm muzealny, gdyż „solidnie opracowane zbiory powinny także uniemożliwiać lub przynajmniej utrudniać manipulowanie faktami historycznymi” (s. 407).
- Poważne ostrzeżenie, szczególnie gdy połączyć je z tzw. polityką historyczną.

To cenny tekst nie tylko muzealniczo i dla muzealników, również dla historyków, ponieważ relacja historyk–muzealnik, a czasem szerzej – humanista, to często fundament badawczy, na którym opiera swoją aktywność (wszystkie atuty) dobre muzeum. Ponad polityką i ponad zróżnicowanymi, w tym historycznymi, pokusami.

*

Całość, choć zróżnicowana problemowo, ale z ważnym łącznikiem – punktem odniesienia: Westerplatte, to solidne opracowania. Dobrze dobrane teksty, komponujące się również w przemyślany sposób z pomysłem całości.

Wiele interesujących spostrzeżeń, solidna podstawa źródłowa, praca warta lektury, a także refleksji i dyskursu. Trzeba ją polecać, a może i przygotować w wersji obcojęzycznej. Zasluguje na to w pełni, odegrałaby tym samym istotną rolę informującą, sytuując na tle ogólnym zarówno tytułowe Westerplatte, jak i „historię jako pokusę”.

Korekta językowa Beata Bińko

*

Jacek Chrobaczyński – historyk dziejów najnowszych. Specjalizuje się w najnowszych dziejach Polski i powszechnych, historii Krakowa, biografistyce, socjo- i psychohistorii oraz antropologii historycznej. Współpracownik Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, Centrum Badań Holokaustu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Współorganizator Kongresów Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski i Kongresów Polska Rosja – trudne sprawy. Trzy narracje: historia – literatura – film.

W dorobku naukowym – dwadzieścia kilka książek, blisko 200 tekstów pomniejszych (w tym w językach obcych), udział w kilkudziesięciu konferencjach naukowych (krajowych i zagranicznych), wypromowanych 18 doktorów, 160 magistrów, udział w przewodach profesorskich, habilitacyjnych i doktorskich.

Jacek Chrobaczyński – Full Professor, specialising in most recent Polish and general history, history of Cracow, biography, socio- and psycho-history as well as historical anthropology. Prof. Chrobaczyński collaborates with the Auschwitz-Birkenau Memorial and Museum and the Centre for Holocaust Studies of the Jagiellonian University and has been a co-organiser of Congresses of International Researchers of Polish History and Congresses Poland-Russia. Difficult Matters. Three Narratives: History - Literature - Film. His scientific achievements include over twenty books and nearly 200 other texts (including in foreign languages). Prof. Chrobaczynski has participated in several dozen scientific conferences (national and international). He has promoted 18 PhD title holders and 160 Master degree holders as well as been involved in professorial, post-doctoral and doctoral dissertations.

[Opublikowano 21 marca 2024 r.]